

Jesienna równonoc. Zapiski ze spotkania koalicji

Jak co roku w czasie równonocy jesiennej Pracownia została zaproszona na spotkanie Międzynarodowej koalicji na rzecz ratowania lasów w Europie Środkowej i Wschodniej. Jadąc na nie mijaliśmy o świcie Czergow, pasmo górskie otaczane szczególną opieką przez stowarzyszenie ochrony lasów „VLK” (Wilk) organizatora tego spotkania. Poświata, wschodzącego słońca stwarzała niesamowite wrażenie. Mgły unosiły się tuż nad ziemią, smagając gdzieś z boku i wierzchołki gór. Mimo nieprzespanej ostatniej nocy, widok ten od razu nas ożywił i uświadomił, że jest to pierwszy, od wielu tygodni dzień, w którym na pewno będzie słoneczna pogoda. Gdy na dworcu kolejowym w Preszowie spotkaliśmy się z „Wilkami”, Dasza od razu powiedziała, że gdy Ciapa do nich przyjeżdża, to zawsze jest bezdeszczowo. I tak też było do końca naszego pobytu.

Z Preszowa pojechaliśmy na wschód. Po drodze roztaczał się wspaniały widok na Góry Slanskie. Już z daleka można było w nich wyodrębnić rzucającą się w oczy przepiękną górę w kształcie kopca - Oblik. Jeden ze Słowaków podbiegł do okna, otworzył je i pokazał złożone na kształt litery „V” palce, krzyżąc „Victory” - tak aby mógł go zrozumieć jadący z nami Amerykanin, Tom Fullum.

Oblik jest górą pochodzenia wulkanicznego, którą porasta wspaniała buczyna karpacka. Kilka lat temu rozpoczęto tam regularne i barbarzyńskie wycinki drzew pasmami „holorubów” (zrębów zupełnych), „przygotowując” w ten sposób teren do rozszerzenia istniejącego już rezerwatu, który obecnie obejmuje niewielkie partie szczytowe góry. Dzięki zdecydowanym i pełnym determinacji działaniom podjętym przez „Wilki” łącznie z blokadą - teren ten został uratowany. To dlatego ktoś z takim szczęśliwym wyrazem twarzy pokazał nam literę „V”.

Ze Stakczina, ostatniej miejscowości, do której można dojechać pociągiem, autobus dowiózł nas do miejscowości Uliczkie Krywe, gdzie podziwialiśmy starą, ponad dwustuletnią cerkiew greckokatolicką zartowaliśmy z Toma, mówiąc, że ma ona więcej lat niż jego państwo. Świątynia była zbudowana w całości z drewna, kryta gontem - z zalem skonstatowaliśmy, że już prawie nikt tak nie buduje. Wnętrze było małe, z drewnianą skrzypiącą podłogą i ławami oraz przepięknym ikonostasem (w obrządku wschodnim dzieli on cerkiew na sacrum i profanum), w którym znajdowało się mnóstwo cieszących oko ikon - obrazów świętych lub scen związanych z tradycją religijną. Samą wieś zamieszkują ludzie mówiący po rusińsku. Do dzisiaj trwają spory, czy jest to oddzielny język, czy też dialekt ukraińskiego. Z rusińskim można się łatwo zaznajomić siedząc przy piwie w miejscowej gospodzie, lub przypatrując się tablicy z nazwą miejscowości, na której widnieje napis w alfabecie łacińskim i cyrylicą.

Następny autobus dowiózł nas do Nowej Sedlicy najdalej na wschód wysuniętej słowackiej wsi, położonej w centrum Gór Bukowskich. W pobliżu znajduje się punkt zbieżny trzech granic: Polski, Słowacji i Ukrainy. Stamtąd już na nogach, co przyjeśliśmy z wielką ulgą) dotarliśmy do rezerwatu Stuzica. Tam kilka osób oczekiwało nas, siedząc przy ognisku, więc nareszcie mogliśmy odpocząć i porozmawiać o planach na najbliższe dni. Co jakiś czas słyszeliśmy głosy jeleni, rozpoczynających rykowisko. Nagle uświadomiliśmy sobie, że nie jesteśmy sami, że wokół nas jest wiele istnień i że najlepiej tego doświadczyć będąc właśnie tu, w lesie. Słyszeliśmy również puszczyka, szum wiatru i wiele innych tajemnych „słychów”. Widzieliśmy rozgwieżdżone niebo i czuliśmy zapach lasu. Stopniowo oddalaliśmy się pod „swoje” drzewa, aby pod nimi i z nimi pobycć aż do rana.

Ja wybrałem ogromną, rozłożystą jodłę. Uchroniła ona mój śpiwór od „ataku” porannej rosy, gdzie indziej obficie pokrywającej trawę. Ta noc pod jodłą ułatwiła mi bycie sam na sam z lasem i wszystkim co w nim żyje.

Rano zbudził nas ryk jelenia, który zdawał się witać nas w nowym dniu i zachęcać do wejścia głębiej w las. Las ten znałem już z poprzedniego roku, jednak ponownie zachwyił mnie swą dzikością i naturalnością. Jego zachowanie było możliwe dzięki nie prowadzeniu gospodarki leśnej od pięćdziesięciu, a w niektórych miejscach nawet od dwustu lat. Las ten jest przykładem tego, jak doskonale radzi sobie przyroda bez ingerencji człowieka. Zachowano naturalną strukturę lasu dzięki czemu magazynuje on ogromne ilości wody i nikt we wsi poniżej nie pamięta jakiegokolwiek powodzi, mimo że ulewne deszcze zdarzają się tam często. W innych miejscach, zarówno na Słowacji, jak i w Polsce, tam gdzie zaburzono naturalny porządek rządzący lasem powodzie są normalnym zjawiskiem – jak choćby ta z początku września.

Co rusz spotykaliśmy ogromne, wielusetletnie jodły, wystające powyżej buków. Juro Lukač oprowadzał nas po lesie, zwracając uwagę na problemy, które niesie zachłanna, barbarzyńska gospodarka leśna. Przeciwstawiał ją nauce płynącej z podpatrywania przyrody. Mówił, że nie można patrzeć na las pod kątem tylko poszczególnych gatunków. Najważniejsze są powiązania między nimi. Kiedy brakuje któregoś z elementów, wszystko zostaje zaburzone.

Wieczorem, po powrocie do obozowiska, rozmawialiśmy o współpracy pomiędzy naszymi organizacjami. Poruszyliśmy problemy, którymi zajmujemy się na swoim terenie i w których możemy się wzajemnie wspomagać. „Wilki” opowiedzieli nam o swoim projekcie „GAJA”, który jest podobny do naszego „strażników miejsc przyrodniczo cennych”. Chcą też rozpocząć w najbliższym czasie kampanię ochrony wilka na Słowacji. Ludzie z Hnuti Duha (Czechy) mówili o swoim programie leśnym i ratowaniu przed zniszczeniem góry Tlustec. Później Tom Fullum opowiedział o swojej organizacji (The Ecology Center), w której zajmuje się pomocą dla organizacji z Europy Środkowo-Wschodniej działających na rzecz dzikiego życia. Przed zaśnięciem słuchaliśmy najpierw Ciapowego śpiewu i grania na gitarze, później już tylko tego co miał nam do powiedzenia las.

W następnym dniu musieliśmy już wyjeżdżać. Po drodze do Runiny zaszokowały nas „irokezy” holorubów, otaczające całą potężną kotlinę, w której znajdowała się ta wieś. Kontrastowały z tym, co widzieliśmy do tej pory tak mocno, że przez chwilę nie byliśmy w stanie nic powiedzieć. Pomyśleliśmy sobie, że tu często muszą być powodzie.

Jacek Zachara